



**Andrzej Miszczuk, Alicja Sekuła, Magdalena Miszczuk, *Zielona transformacja gospodarki i finansów samorządowych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Wrocław 2023, 107 stron**

Przedstawione tu rozważania są bardziej luźnymi refleksjami zainspirowanymi przez tytuł i treść wspomnianej wyżej pracy niż typową recenzją, w której omawia się i ocenia zawartość recenzowanej książki.

Świat współczesny przechodzi przez dwie wielkie transformacje: geopolityczną – polegającą na odchodzeniu systemu światowego od stworzonego i zdominowanego przez Zachód z USA na czele modelu zwanego liberalnym w kierunku modelu sinocentrycznego (tzn. takiego systemu, w którego centrum mają być Chiny), i „zieloną” – polegającą na dostrzeganiu przyrodniczych ograniczeń gospodarki i na próbach wyciągnięcia z nich wniosków. Między tymi dwiema transformacjami istnieją silne relacje, o których jeszcze będzie mowa, niemniej uwaga zostanie skoncentrowana na „zielonej” transformacji.

Świadomość przyrodniczych ograniczeń gospodarki istnieje nie od dzisiaj. Można przyjąć, że na większą skalę (istotną w rozważaniach ekonomistów i polityków) pojawiła się ona w latach 60. XX w., a to za sprawą Klubu Rzymskiego i jego ostrzeżeń przed wyczerpaniem zasobów naturalnych i zgubnym dla człowieka zanieczyszczeniem wód, powietrza i gleb. Można było wówczas przeczytać alarmistyczne prognozy wyczerpania poszczególnych rodzajów zasobów naturalnych. Autor tych słów, który studiował w pierwszej połowie lat 70. XX w., dowiedział się z wykładów np. tego, że ropy naftowej zabraknie za 30 lat, czyli około roku 2005. Wysuwano jeszcze bardziej dramatyczne prognozy, np. pewien znany amerykański ekspert w roku 1955 przewidywał, że w USA szczyt wydobycia tego surowca przypadnie między rokiem 1965 a 1970<sup>1</sup>, po czym produkcja miała maleć, a USA miały się stawać coraz bardziej zależne od jego importu (w rzeczywistości produkcja rosła, a na początku drugiej dekady XXI w. USA stały się netto eksporterem ropy naftowej). Były również przewidywania mówiące o przeludnieniu świata – że ludzkość nie pomieści się na Ziemi i braknie żywności dla wyżywienia coraz większej liczby mieszkańców świata, oraz że trzeba będzie nosić maseczki antysmogowe, jakich wtedy często używali Japończycy.

Prognozy mówiące o wyczerpaniu zasobów naturalnych i zgubnym zanieczyszczeniu środowiska naturalnego i niepomieszczeniu się ludzi na świecie ewidentnie się nie sprawdziły, co sprawiło, że uwaga „zielonych” – podkreślających znaczenie przyrodniczych ograniczeń gospodarki – skierowała się ku innym problemom związanym ze środowiskiem naturalnym, zwłaszcza zmianom klimatycznym.

Wpływowi zmian klimatu na gospodarkę i społeczeństwo poświęcona jest bogata literatura. Syntetycznie tę problematykę omawia wspomniana praca w pierwszym rozdziale.

Obecnie w sprawie zmian klimatu wśród naukowców i polityków tzw. głównego nurtu, w każdym razie w Europie, od kilkunastu lat istnieje konsensus obejmujący takie oto punkty: (1) zmiany klimatu zachodzą i są niekorzystne w skali całego świata; (2) przyczyną zmian klimatu jest działalność człowieka; (3) zmiany klimatu da się spowolnić albo nawet zahamować i odwrócić; (4) sposobem przeciwdziałania zmianom klimatu jest ograniczenie, najlepiej do zera, spalania surowców kopalnych, przede wszystkim węgla (dekarbonizacja), czyli przejście na „zieloną” energię, i (od stosunkowo niedawna) ograniczenie stosowania nawozów sztucznych. Konsensus ten opiera się

<sup>1</sup> J. Delingpole, Peak oil really could destroy the economy – Just not in the way greens think. *The Spectator*, 28 stycznia 2012, s. 24.

na założeniu, że tym razem naukowcy mają rację, inaczej niż wtedy, gdy głosili, że ropy naftowej zabraknie w roku 2005.

Poza głównym nurtem pozostają malkontenci i niedowiarkowie, którzy kwestionują w całości lub w części wszystkie cztery punkty konsensusu. Co do tego, że zmiany klimatu zachodzą, chyba już nikt nie ma wątpliwości (choć jeszcze żadne państwo wyspiarskie na Pacyfiku czy Oceanie Indyjskim nie znalazło się pod wodą), kwestionuje się natomiast wnioski, że są one jednoznacznie negatywne dla całego świata, wskazując jako argument poprawę warunków dla rolnictwa na obszarach o chłodnym klimacie. Przedmiotem debat są przyczyny zmian klimatu – czy są to przyczyny naturalne, jak w przeszłości, kiedy epoki lodowcowe i globalnego ocieplenia następowały bez ingerencji człowieka, czy też spowodowane przez człowieka. Zwolennicy tej ostatniej tezy wskazują na szybkość zmian, chociaż w rzeczywistości nikt nie wie, jakie było tempo zmian, które doprowadzały do kolejnych epok lodowcowych, cofania się lodowców i podniesienia poziomu wód oceanu światowego (może też zdarzały się okresy przyspieszenia?). Wątpliwości co do punktu drugiego są źródłem wątpliwości co do punktu trzeciego: czy da się powstrzymać zmiany klimatu – jeśli są one spowodowane przyczynami naturalnymi, to zapobieganie im w najlepszym razie będzie nieskuteczne (nie mówiąc o potencjalnych niekorzystnych konsekwencjach, takich jak ograniczenie produkcji żywności). W tej sytuacji zamiast przeciwdziałać samym zmianom, lepiej przeciwdziałać ich skutkom, czyli np. nie próbować zapobiegać podnoszeniu się poziomu wód na świecie, a przesiedlić mieszkańców wysp na Pacyfiku (co leży w zasięgu możliwości człowieka). Z wątpliwości dotyczących punktu trzeciego wynikają wątpliwości dotyczące punktu czwartego (zastąpienie „brudnych” źródeł energii „zieloną” energią) – i to dwojakiego rodzaju: po pierwsze, czy da się zastąpić „brudne” źródła energii bez istotnego spadku wielkości produkcji energii i pogorszenia jej jakości, np. przez wahania napięcia w sieciach energetycznych (ze wszystkimi skutkami dla warunków życia ludzi); po drugie, czy przechodzenie na „zieloną” energię nie jest przypadkiem przesuwaniem w przestrzeni źródeł emisji zanieczyszczeń i degradacji środowiska naturalnego, np. do kopalń (w tym m.in. na Borneo po wykarczowaniu dżungli tropikalnej, zużywających olbrzymie ilości wody i produkujących olbrzymie ilości zanieczyszczeń) dostarczających minerałów ziem rzadkich używanych w produkcji baterii i magnezów stosowanych w fotowoltaice i wiatrakach.

Wątpliwości malkontentów spoza głównego nurtu nie powinny prowadzić do wniosku, że „zielona” transformacja to przejściowa moda lansowana przez lewicowych intelektualistów, rozwydrzone panienki i cynicznych producentów „zielonej” energii i niby-zielonych produktów. Pewne sprawy nie powinny budzić kontrowersji bez względu na to, czy wierzymy w naturalne czy antropogeniczne przyczyny zmian klimatycznych. Do takich spraw należy zmniejszenie konsumpcji i produkcji wyrobów niekoniecznych dla człowieka, np. opakowań towarów już wystarczająco opakowanych, ograniczenie używania plastiku, wydłużenie żywotności urządzeń i ułatwianie wymiany zepsutego elementu w nich, a nie wyrzucanie całego urządzenia (wyrzucanie wkładu do długopisu zamiast całego długopisu), ograniczenie emisji zanieczyszczeń przez poprawę efektywności urządzeń energetycznych (likwidacja tzw. kopciuchów) itd. Nawet jeśli takie działania nie zahamują zmian klimatycznych, to chociaż ulżą życiu w oceanach zagrożonemu plastikiem i ułatwią pracę służbom komunalnym borykającym się ze zwałami odpadów, a poza tym jako ludzkość będziemy mieli czystsze sumienie, że coś pożytecznego robimy. Wiele można i należy zrobić w gospodarce wodnej – zarówno jeśli chodzi o zmniejszenie zużycia wody, jak i ograniczenie jej marnotrawienia i odprowadzania jako ścieku oraz zapobiegania gwałtownym powodziom (mała retencja, poldery zalewowe i in.). Wątpliwości można mieć, jak już sygnalizowałem, odnośnie do przechodzenia w produkcji energii z używania paliw kopalnych do wykorzystywania również kopalnych minerałów ziem rzadkich stosowanych w panelach słonecznych, bateriach czy magnezach w produkcji „czystej” energii.

Współcześnie ograniczenie produkcji i zużycia tego, co zostało wcześniej określone jako wyroby niekonieczne, a także zmniejszenie emisji zanieczyszczeń przez poprawę efektywności urządzeń energetycznych nie powinny napotykać na trudności poza przyzwyczajeniami konsumentów i interesami producentów niekoniecznych wyrobów.

W krajach wysoko rozwiniętych przez pojęcie „zielonej” transformacji rozumie się jednak działania określone tu jako takie, które mogą budzić kontrowersję, a więc przechodzenie z paliw kopalnych na „czyste” źródła energii. Nawet jeśli pominąć problem, czy w skali świata taka transformacja

rzeczywiście zmniejsza presję na środowisko naturalne, czy tylko przesuwają miejsca degradacji środowiska z miejsc konsumpcji energii i wydobycia paliw kopalnych do miejsc wydobycia minerałów potrzebnych do produkcji paneli słonecznych, baterii, magnezów itp., to pojawia się pytanie: kto (jakie kraje) dostarcza tych minerałów? W tym miejscu „zielona” transformacja łączy się z transformacją geopolityczną.

Aby wydobywać takie minerały, potrzebne są, oprócz ich obecności w ziemi, zgoda ludności na ich wydobycie (lub co najmniej brak sprzeciwu), kapitał i technologie. W Chinach występują wszystkie te trzy elementy. Ponadto znajdują się tam technologie do przerobu tych minerałów i produkowania gotowych urządzeń, przede wszystkim paneli słonecznych. Dlatego właśnie Chiny są praktycznie monopolistą w dostarczaniu tych urządzeń na rynki światowe. W zapewnieniu monopolistycznej pozycji pomagają im też polityka cenowa niszcząca potencjalnych rywali, zwłaszcza z krajów bogatych, czyli z Zachodu, gdzie oprócz wysokich kosztów na przeszkodzie stoją sprzeciw ludności i demokracja, która uniemożliwia ignorowanie sprzeciwu. Poza Chinami liczącym się producentem surowców i gotowych wyrobów (np. baterii) jest Indonezja, gdzie perspektywa dochodów z eksportu niweluje ewentualne głosy sprzeciwu. Również inni producenci minerałów potrzebnych w „zielonej” transformacji znajdują się poza Zachodem, często w krajach zależnych od Chin. Jeśli więc bogaty Zachód chce przeprowadzać „zieloną” transformację, musi się uzależnić od Chin, być może do czasu, kiedy te postanowią wykorzystać dla celów politycznych swoją przewagę handlową, albo do czasu, kiedy Chińczycy przestaną tolerować niszczenie swojego środowiska naturalnego dla dochodów z eksportu.

O relacjach między kwestiami ekologicznymi, w tym „zieloną” transformacją, a geopolityką, w tym transformacją geopolityczną, można napisać, i pisze się, całe tomy. Cykliczne spotkania polityków całego świata poświęcone ratowaniu ziemskiego globu przed nieszczęściami zmian klimatu są przede wszystkim okazjami do starcia dwóch wizji: wizji Zachodu (choć nie całego) mówiącego o potrzebie ochrony środowiska naturalnego i zahamowania tych zmian, a przy tym głoszącego idee demokracji, praw człowieka itd., i wizji Południa mówiącego o potrzebie ograniczenia ubóstwa, nawet za cenę niszczenia środowiska naturalnego, ale domagającego się od bogatego Zachodu środków na ochronę środowiska i walkę ze zmianami klimatu. Ponieważ temat relacji między ekologią a geopolityką jest tak obszerny, w tym opracowaniu nie będzie dalej rozwijany, poza stwierdzeniem, że argumentacja globalnego Wschodu (czyli Chin), iż najważniejsze jest, aby ludzie mieli co jeść, natomiast demokracja i prawa człowieka to zawracanie głowy i czcza propaganda Zachodu, a ochrona środowiska to luksus, na który stać bogate kraje (byłych wyzyskiwaczy kolonialnych), trafia do przekonania Globalnego Południa. Można powiedzieć, że Chiny prowadzą dwutorową politykę: wobec Zachodu – dostarczając mu chińską „zieloną” energię i go od niej uzależniając, i wobec Południa – uczestnicząc w eksploatacji jego środowiska naturalnego i prezentując argumenty za lekceważeniem problematyki ekologicznej.

Jak na tym skrzyżowaniu „zielonej” transformacji i geopolityki mieszczą się społeczności lokalne i samorządy w Polsce? Oczywiście, od społeczności lokalnych i ich samorządów nie można wymagać uwzględniania problemów geopolitycznych. Po wzięciu tematyki geopolitycznej w nawias, z pracy, która stała się inspiracją do niniejszych rozważań, wyłania się wniosek jednocześnie o dużych i małych możliwościach działania. Duże możliwości działania, czyli poprawy sytuacji, mają społeczności lokalne, zatem wszyscy mieszkańcy, bo wszyscy żyjemy w jakichś społecznościach lokalnych. Możliwości te dotyczą takich spraw, jak ograniczenie marnotrawstwa wody, produkcji zbędnych odpadów czy zanieczyszczeń powietrza bez konieczności ograniczenia produkcji (tam, gdzie jest to realne). Na marginesie, nasuwa się refleksja na temat wewnętrznych sprzeczności „zielonej” transformacji. Sprzeczność istnieje nie tylko między tą ostatnią a tradycyjną gospodarką, lecz także wewnątrz „zielonej” transformacji, a dobitnie wykazała ją ostatnia (w roku 2024) powódź na Dolnym Śląsku. „Dzięki” obrońcom środowiska naturalnego zrezygnowano z budowy kilku zbiorników retencyjnych (a budowa takowych też mieści się w pojęciu „zielonej” transformacji), co poskutkowało powodzią i wielkimi stratami w Kotlinie Kłodzkiej. Wspomniane wcześniej małe możliwości działania dotyczą przede wszystkim budżetów lokalnych, których jedynym w zasadzie instrumentem są obniżki (i tak niewielkie) opłat lokalnych za emisję zanieczyszczeń. Można nawet dojść do wniosku, że emisja zanieczyszczeń, jeśli stanowi źródło dochodów, to jest korzystna dla budżetów lokalnych.

Jak więc widać, stosunkowo skromna rozmiarami książka *Zielona transformacja gospodarki i finansów samorządowych* (107 stron) pobudza do refleksji na wielu poziomach: od transformacji geopolitycznej do małej retencji w Kotlinie Kłodzkiej.

*Roman Szul*

Uniwersytet Warszawski, Centrum Europejskich Studiów Regionalnych i Lokalnych (EUROREG),  
ul. Krakowskie Przedmieście 30, 00-927 Warszawa,  
e-mail: r.szul@uw.edu.pl, ORCID 0000-0002-2166-0003